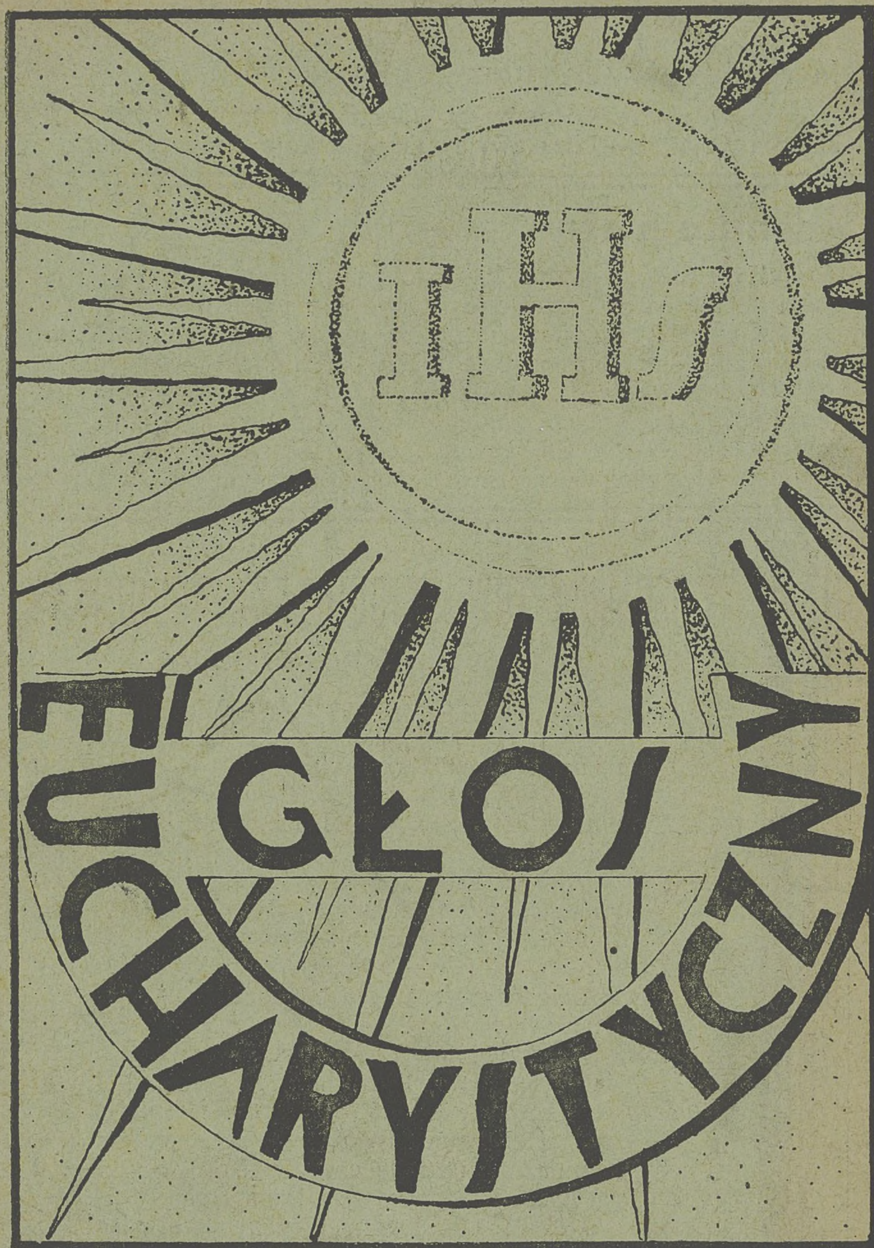


ROK XXI. **PAŹDZIERNIK** 1938 **Nr. 10.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.

Cena zeszytu 20 groszy.

Na fundusz wydawniczy złożyli:

P. Rydzówna K. Lwów zł. 1.— P. Włyńska zł. 10.— P. Golińska M. zł. 1.—. Łaskawym Ofiarodawcom „Bóg zapłać!"

Prenumerata

wynosi rocznie w kraju 2·— zł., za granicą 3·— zł.

Prosimy bardzo **wpłacać regularnie prenumeratę.**

Zaległości za lata ubiegłe są jeszcze **bardzo znaczne** mimo licznych przypomnień. Prosimy o ich rychłe wyrównanie.

Zaznaczamy wyraźnie, że byt pisma zależy wyłącznie od prenumeraty, bo innych funduszów na nie niema. Ufamy, że liczni czciciele Najśw. Sakramentu będą o Głosie Euch. pamiętać, jest on bowiem jedynem pismym eucharystycznym dla starszych.

Nr. 10. PAŹDZIERNIK 1938. Rok XXI.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Luźne myśli na miesiąc różańcowy

Bóg, znając potrzeby serca ludzkiego, wie dobrze, jakie w nim miejsce zajmuje matka. Postanowił być Ojcem naszym; w osobie Jezusa Chrystusa dał nam brata, życie i oblubieńca dusz naszych; ale, jeżeli wolno tak się wyrazić, widział, że braknie jeszcze czegoś w jego przedziwnym dziele. Widział, że słaby ród ludzki tęskni za matką. Toteż Chrystus Pan „w najuroczystszej chwili świata, kiedy na krzyżu odprawił krwawą Mszę świętą... konsekrował Maryję na matkę całej ludzkości, a ludzkość na dzieci Maryi“ (List pasterski X. Arcyb. Józefa Bilczewskiego z r. 1904).

Od tego czasu świat szuka napróżno słów, dostatecznie wyrażających cześć winną Maryi. Uczucia nasze względem niej to nie sama wdzięczność, sam podziw, sama miłość, lecz więcej niż to wszystko razem.

Maryja stała się natchnieniem malarzy, rzeźbiarzy, poetów, muzyków. Ku jej czci zbudowano najpiękniejsze kościoły; ją wysławiali teologowie w niezliczonych księgach; jej poświęcali królowie swe państwa. Maryja

jest opiekunką wszystkich, bogatych i ubogich, starców i dzieci, pocieszycielką strapionych, ucieczką grzesznych, wspomożeniem wiernych, gwiazdą ich zaranną, królową miłosierdzia, „żywotem, nadzieją i słodyczą naszą“, jednym słowem: matką Jezusową i naszą.

Kto z nas nie doznał opieki Maryi? Wy, dusze święte, które jej zawdzięczacie niewinność, i wy grzeszni, którzy jej słusznie przypisujecie swe ocalenie, zliczcie wszystkich, których ustrzegła, uzdrowiła i nawróciła! Nie dziwić się przeto, że tyle świec pali się przed jej ołtarzami, że tyle wotów zdobi jej świątynie, że w tylu procesjach ku niej zwracają się pobożni pieśnią pochwalną!

Maryja wielce nas ukochała. Co zatem jej należy się od nas? W trzech słowach możemy streścić odpowiedź: *należy się jej od nas miłość, naśladowanie, modlitwa.*

Czy potrzeba nas zachęcać do miłowania Maryi? — Wszyscy Ją od dzieciństwa kochamy; jej wizerunek czuwał nad naszą kolebką; jej składaliśmy przyrzeczenia w dniu pierwszej Komunii świętej; ona ocierała nam łzy w godzinach smutku, krzepiła serca w dniach walki. Wszyscy czcimy i kochamy Maryję. A powinniśmy to czynić nadal, bo miłość ta jest zadatkiem zbawienia: nigdy wierny sługa Maryi nie został potępiony. Ponieważ kochamy Maryję, więc starajmy się ją naśladować: weźmy ją sobie za wzór, urządźmy życie według jej przykładu, a przede wszystkim uwielbiajmy i kochajmy Pana Jezusa podobnie, jak ona Go uwielbiała i kochała.

Łącząc miłość Pana Jezusa z miłością Maryi, umacniamy oba te święte uczucia. Maryja prowadzi do Jezusa, ułatwia zrozumienie Jezusa, ukazuje i daje Go nam. Nawzajem Pan Jezus podtrzymuje w nas miłość ku Matce Najświętszej, gdyż wie, że ona nas utwierdza, dźwiga, prowadzi do nieba.

Kochamy ją? Kochajmy jeszcze lepiej. Służymy jej? Służmy jeszcze gorliwiej. Modlimy się do niej? Niechaj modlitwa nasza będzie coraz ufniejsza, coraz gorętsza, coraz bardziej skupiona.

Polećmy się każdego ranka opiece Królowej niebios, również co wieczora. Miejmy szczególne upodobanie

w miesiącach poświęconych Maryi. Miłym jest jej miesiąc różańcowy i nabożeństwo różańcowe.

Odprawiajmy je tak, aby wyszło Matce naszej na chwałę a nam na pożytek. Jak to uczynić?

Po pierwsze *nie rozpoczynajmy pacierzy różańcowych bez przygotowania*. Od codziennych zajęć iść wprost na rozmowę z Bogiem, to znaczy zabierać ze sobą myśli światowe i snuć je w czasie najnieodpowiedniejszym. Woda, która płynęła po brudnym gruncie, musi ostać się, aby była przydatna do picia. Przed każdą modlitwą ustną powinniśmy skupić się, a już zgoła przed różańcem, ponieważ stosunkowo trwa długo i prawie bez zmiany z tych samych słów się splata, a więc z natury rzeczy usypia uwagę. Dobrze jest też od czasu do czasu przerwać modlitwy różańcowe krótkim westchnieniem, afektem strzelistym, osobną prośbą. Nie należy się śpieszyć, aby, jak zły rzemieślnik, pozbyć się co rychlej roboty. Duch musi niekiedy spocząć a serce wytchnąć; wtedy modlitwa nam samym sprawi przyjemność.

Po wtóre, *należy dbać o stosowne ułożenie ciała*. Podczas różańca niech nam się zdaje, że jesteśmy w szkole Matki Najświętszej; obowiązkiem naszym jest siedzieć cicho, skromnie, z wytężoną uwagą. Różaniec to godzina audiencji u Królowej niebios; przyzwoite zachowanie się jest rzeczą niezbędną. Jeżeli wobec ludzi przestrzegamy form towarzyskich, ileż bardziej pilnować się powinniśmy u tronu Boga żywego i Matki Bożej!

Po trzecie, *starajmy się rozważać przypadające z kolei tajemnice. Różaniec* jest i powinien być *połączeniem modlitwy ustnej z myślną*. — Rozmaite są na to sposoby. Można po krótce uprzytomnić sobie treść tajemnicy, aby nią pobudzić się do chwalenia Maryi pozdrowieniem anielskim. Niektórzy biorą ku pomocy wyobraźnię, patrzą okiem duszy na Maryję, działającą w przepisanej tajemnicy i rozważają, co ona czyni, mówi, czuje, jakie cnoty wykonywa. Modlitwa ustna nie wymaga bowiem tego, abyśmy wnikali duchem w każde wymówione słowo. Można także uwagę zwrócić na osobę, do której się modlimy, na stosunek nasz do niej, na potrzeby nasze. Gdy tak czynimy, dobrze jest przeplatać modlitwę ustną krótkimi

przerwami, które wypełniamy samodzielnie sformułowaną prośbą lub pochwałą N. Panny. Wreszcie można przedmiotem rozważania zrobić jedno lub drugie słowo z pozdrowienia anielskiego np. „Pełnaś łaski“, „Pan z Tobą“, „Błogosławionaś między niewiastami“, „Matko Boża, módl się“ według tego, jakie zdarzenie tajemnica przypomina. Odmawiając „Ojcze nasz“, ofiarujmy Panu Bogu zasługi Jezusa Chrystusa i Matki Jego, zaskarbione czynem, o którym jest mowa w następującej tajemnicy. Mówiąc: „Chwała Ojcu“, dziękujmy Bogu za łaski, których udzielił Maryi w tajemnicy uprzednio rozważanej. W ten lub w inny sposób zespalając modlitwę ustną z rozważaniem, bez nadmiernej straty czasu unikniemy bezmyślnego powtarzania martwych formuł i zapewnimy sobie w obfitej mierze pożytki, przywiązane do różańca świętego.

Starajmy się, przynajmniej w październiku, odmówić codziennie całą trzecią część różańca. Pani nasza błogosławić będzie ogrodnikowi, który w porze jesiennej, ubogiej w kwiaty, składa codziennie u stóp jej dar z żywych pięknych różyczek. Nie zasłaniajmy się brakiem czasu. Matka najbardziej zatrudniona zawsze znajdzie godzinkę na rozmowę z ukochanym swym dzieckiem. Możemy liczyć na dobre przyjęcie, jeśli do furty niebieskiej zgłosimy się z różańcem w ręku. Napisano jest: „Błogosławiony człowiek, który czuwa u drzwi moich na każdy dzień; kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie u Pana“ (Przyp. 8, 35).

Doniosłe zarządzenie

Kongregacji Sakramentów o przechowywaniu Najśw. Eucharystii

Kongregacja Sakramentów wydała w czerwcu zarządzenie o staranności w przechowywaniu Najśw. Eucharystii. Dokument ten stanowi uzupełnienie kanonu 1269 Kodeksu Prawa Kanonicznego, oparte na przepisach Kongragacji Sakramentów. Instrukcję powyższą podajemy w streszczeniu.

Aby Eucharystia Najświętsza przechowywana być mogła w kościele, pod grzechem śmiertelnym, musi być

koniecznie wyznaczona osoba, któraby mieszkając blisko, czuwała nad Eucharystią oraz musi być odprawiana conajmniej raz w tygodniu Msza św. w danym kościele. Stolica św. udzielić może dyspensy na odprawianie Mszy św. raz na dwa tygodnie, lecz od warunku wyznaczenia osoby, czuwającej nad Eucharystią, nie ma dyspensy.

Zarządzenie zawiera dalej bardzo obszerne przepisy, dotyczące tabernakulum i staranności, z jaką ma być przechowywana Eucharystia. Lecz nie wystarcza, by tabernakulum było odporne na przypuszczalny zamach świętokradzki, ale również sam kościół musi odpowiadać wszelkim warunkom, uniemożliwiającym wtargnięcie do niego. Zalecone są przyrządy alarmowe. Zezwolone jest również przechowywanie Eucharystii przez noc w innym, bezpieczniejszym miejscu, którym może być w pierwszym rzędzie zakrystia, jeśli jest do tego przystosowana. Następnie instrukcja zajmuje się wyczerpująco sprawą obowiązków, które ciążą na kapłanach, odpowiedzialnych za kościoły, a w szczególności jeśli chodzi o klucz do tabernakulum.

Ostatnia część zarządzenia dotyczy przepisów dla Biskupów w zakresie czuwania nad bezpieczeństwem Eucharystii, szczególnie w czasie wizytacji kanonicznych.

Wśród przepisów, zawartych w zarządzeniu, znajduje się jeszcze jeden zupełnie nowy. A mianowicie na Biskupów Ordynariuszów nakłada się obowiązek wytoczenia każdorazowo postępowania karnego przeciwko kapłanowi, odpowiedzialnemu za bezpieczeństwo Eucharystii, jeśli popełnione zostało świętokradztwo. Instrukcja zawiera wreszcie przepis, na zasadzie którego Biskup Ordynariusz może w każdym wypadku, jeśli warunki bezpieczeństwa Eucharystii okazałyby się nie wystarczające, cofnąć danemu kościołowi, czy prywatnej kaplicy zezwolenie na przechowywanie Eucharystii, nawet wówczas, gdy istnieje indult (zezwolenie) apostolski.

Instrukcja powyższa została zatwierdzona przez Ojca św., który zarazem polecił ogłoszenia jej w urzędowym organie Stolicy św., w Acta Apostolicae Sedis.

Zarządzenie zostało wywołane mnożącymi się świętokradztwami. Wierni powinni dopomóc kapłanom w zabezpieczeniu Najśw. Sakramentu przed znieważeniem.

Z Kongresu Eucharyst. w Budapeszcie

(Ciąg dalszy).

V. Przemówienie J. Em. Kardynała Legata Pacelliego.

Wspomnieliśmy już w poprzednim numerze, że na wstępnym zebraniu kongresowym przemówił Legat papieski J. Em. X. Kardynał Pacelli. Obrazuje ono obecne położenie świata i nawiązuje do niego wiele ogólnych głębokich wskazań.

Po słowach wstępnych, w których przedstawiciel Ojca św. zobrazował podniosłe znaczenie powtarzanych co dwa lata Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych, kardynał Pacelli mówił:

Cele Kongresu. „Patrząc na świat dzisiejszy, dzisiejszą ludzkość, obecne położenie Kościoła i społeczeństw, możnaby, a nawet, mówiąc językiem ludzkim, trzebaby postawić sobie pytanie, czy wystawność uroczystości jest na miejscu, czy przystoi w chwili obecnej? Wątpić w to mogłyby jednak tylko umysły powierzchowne, nie zdające sobie sprawy, że za wspaniałością ozdoby zewnętrznej, poza okazałym widokiem rzesz rozentuzjazmowanych, ponad błyskotliwością publicznych manifestacyj, kryje się głęboki sens tych dni. Szczytną i opatrznościową misją tych dni jest w sercach uczestników, łączących się w wierze i modlitwie w tym światowym święcie Bożego Ciała, *obudzić ducha, który rodzi bohaterów do zbawienia świata dzisiejszego,* dzisiejszej ludzkości, do obrony Kościoła i cywilizacji chrześcijańskiej przed przywódcami niewiary i głosicielami rewolucji społecznej, przeciwstawiając im front zwarty i zdecydowany, którego żadna siła przebić nie zdoła, który żadnym nie ulegnie podstępom.

Rola i misja Kongresu streszcza się w trzech głównych punktach:

1. Przed światem, w którym obumiera wiara, w śmiałym i niewzruszonym „Wierzę“ *głosić podstawowe prawdy Odkupienia,* których tajemnica św. Eucharystii jest streszczeniem.

2. Przed światem, który coraz bardziej chce uwolnić się od praw bożych, *wyznawać całkowite, świadome poddanie się prawu św. Eucharystii,* wymagającej harmonii między wiarą i życiem.

3. Przed światem, którego równowagę zachwiały nawoływania do waśni, *zjednoczyć wszystkich ludzi dobrej woli* w apostolskiej krucjacie miłosierdzia, zgody, dobra społecznego i poświęcenia w imię miłości, płynącej ze św. Eucharystii: „związku miłości“.

Walka. „Przed nami — mówił Legat Papieski — wznosi się ponury front bezbożników, wznoszących przeciw niebu i temu wszystkiemu, co dla nas najświętsze pięść antychrysta. Przed nami przemarsz tych, co chcieliby wszystkim narodom ziemi i każdemu z ludzi wpoić wiarę, iż pomyślność znajdą tylko oddalając się od Chrystusa i że szczęście i wielkość społeczeństw i jednostek więdnie w cieniu Krzyża. Przed nami ciągnie rzesza bezkształtna tych, co nie będąc osobiście wrodzy Jezusowi Chrystusowi pozwalają się miotać przez mętne fale obojętności i lekkomyślności lub unoszeni prądami chwili stają się w rezultacie nieświadomymi sprzymierzeńcami niewiary i walki przeciw Chrystusowi. Przed nami wznoszą się wreszcie bolesne stacje, krwawiące i niekrwawe, Drogi Krzyżowej, którą z Chrystusem kroczy w tych dniach zamętu Kościół Chrystusowy.

Gdy przed oczyma naszej duszy toczy się walka „mysterium gratiae" („tajemnicy wiary") z „mysterium iniquitatis" („tajemnicą złości"), wiara nasza winna na ustach naszych wytrysnąć potężnym „Wierzę" nie w formie cichych psalmów dni pokoju, ale *jako męski hymn w dniach boju*, hymn, który urzeczywistni proroctwo psalmisty: „będą się kłaniać przed oblicznością Jego wszystkie rodziny narodów" (Ps. 21, 28). Gdzież możnaby słuszniej wznosić ku niebu hymn taki, jeśli nie w obliczu ukrytego pod postaciami eucharystycznymi Słowa, które Ciałem się stało? W nim streszcza się nasza wiara.

Chrystus Eucharystyczny jest i będzie zwycięzcą, a z Nim zwyciężą ci, co u Jego stoją boku.

Wyznanie wiary. Mogą apostołowie negacji i nienawiści ku Bogu zakazywać pracy w imię Chrystusa, wypędzać wyznawców Wiary jako wrogów państwa, mogą podpalacze bezcześcić i w zgliszcza zamieniać świątynie, mogą głosiciele ziemskich ewangelij przedstawiać ludom nowe formy rzekomego chrześcijaństwa, które nic nie ma wspólnego z Chrystusem prawdziwym, Chrystusem Eucharystycznym. Kto jest *prawdziwym chrześcijaninem*, tym bardziej *odczuwa potrzebę publicznego wyznawania swej wiary*, pomny na słowa Boskiego Mistrza: „który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech" (Mat. 10, 32).

„Z tego miejsca, ku któremu kieruje się wzrok całego świata katolickiego, ku któremu miliony serc zwraca się w świętym pożądaniu, zjednoczeni u stóp Chrystusa ze wszystkimi naszymi braćmi w wierze, w jednym wspólnym porywie kornego uwielbienia wznosimy przed głosicielami niewiary nasze dumne „Wierzę". Hasłu „Ukrzyżuj Go" nieprzyjaciół Chrystusa przeciwstawiamy „Ho-

sanna!“ naszej wierności i naszej miłości. Lecz bez goryczy bez pogardliwego lekceważenia tych, których wargi Jemu złorzeczą, których serca jeszcze Go odrzucają! Nie! Do naszego „Wierzę“ wiernych, do naszego Hosanna uczniów miłujących, dołączamy modlitwę bohaterską, aby z Hostii Świętej, boskiego Słońca, Światłość, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, spłynęła w serca tych, co mieszkają w cieniu śmierci.

Szkoła świętości. Wyznawszy wiarę, stwierdziwszy w Eucharystii streszczenie tej wiary, trzeba jednak uznać w Niej szkołę świętości, źródło udoskonalenia się chrześcijańskiego.

Powtarzając co dnia „Przyjdź Królestwo Twoje“ czynimy więcej niż tylko modły o rozciągnięcie królestwa Bożego wśród nas. Ogłaszamy jednocześnie *program obowiązujący* każdego dziedzica tego Królestwa, każdego biesiadnika przy stole królewskim: *dążenie do uświęcenia się*. A nic tak obowiązku tego jasno nie wskazuje i nie ułatwia jak św. Eucharystia. Wszystkie Sakramenta św. w cudownym brzmieniu siedmiu swych zharmonizowanych głosów wskazują obowiązek uświęcania się i spełniania tego obowiązku ułatwiają. Najbardziej jednak ten, gdzie obecnym jest sam Chrystus, który modlił się do Ojca: „Zachowaj ich w imię twoje... poświęć ich w prawdzie“ (Jan XI, 11. 17).

Od Ostatniej Wieczerzy nad światem nowe rozciągnęło się prawo, nowy duch, nowe ideały. Wytrysło nowe źródło wody żywej, dzięki któremu rozwinęły się kwiaty cnoty, świętość sprawiedliwych, czystość dziewic, męstwo wyznawców, bohaterstwo męczenników. Ogrzewało je słońce Miłości, która w sakramencie św. Eucharystii osiągnęła szczyt swej potężnej siły twórczej i swej mocy uświęcającej. A badając dwa tysiące bez mała lat dziejów Kościoła, zastanawiając się nad tymi tajemniczymi przeżyciami, które rozgrywały się w duszy świętych, wsłuchując się w bicie serca tych, których Bóg wybrał do odegrania poważnej roli w życiu bądź zewnętrznym bądź wewnętrznym Kościoła, zawsze *znajdziemy ścisły związek między świętością a św. Eucharystią,* przekonamy się, że zawsze Ona była i będzie prawdziwą szkołą uświęcenia.

Jedność. Po wspólnym odnowieniu na Kongresie uroczystego wyznania wiary i złożeniu ślubowań wierności prawom Królestwa Eucharystycznego, odczuwa się nadprzyrodzoną wspólnotę, ścisły związek dusz, w czym tkwi cała tajemnica tiumfu nad trudnościami materialnymi i moralnymi doby obecnej. Filozofowie niewiary zrywając więzy łączące człowieka ze Stwórcą, osłabili siły duchowe, które społeczności ludzkiej zapewniają jej godność. Ci,

co odrzucają prawdę objawienia chrześcijańskiego, odarli stosunki wzajemne między ludźmi z ich dostojeństwa, pozbawili je sankcji jedynej, które mieć może znaczenie. Zerwano związki między obowiązkami ludzkimi a prawami wiecznymi, zastępując je nową moralnością bezsilną, bez podstaw i sankcyj. A rezultatem tego świat pełen i świadom swoich omyłek, świat bez równowagi wewnętrznej, pozbawiony radości i pokoju. Czyż kiedykolwiek świat zaznał podobnego jak dziś rozpętania nienawiści, podobnego rozbicia? Czy kiedykolwiek wartość danego słowa tak jak dziś była nieszanowana? Panuje nieufność człowieka do człowieka, jednej warstwy społecznej do drugiej, narodu do narodu a w skutkach — rzecz straszna dla każdego zastanawiającego się człowieka, niepozbawionego serca — straszliwy wyścig zbrojeń ku nowym konfliktom, których wściekłość kto wie czy nie przewyższy dzikość poprzednich.

Obowiązkiem chrześcijaństwa jest temu się przeciwstawić. Sternik Kościoła Chrystusowego od lat podnosi głos otrzegawczy przed niebezpieczeństwem. Napominał w słowach porywających, podyktowanych mądrością, miłością ojcowską, troską Najwyższego Pasterza. Miliony słuchały tych słów, wielu jednak i, częstokroć spośród tych, do których słowa te były skierowane, nie słuchało ich lub niegodnie tłumaczyło ich sens, odmiennie od intencji Papieża".

Legat papieski zwraca się do wszystkich, by zarówno w uczuciach swoich jak i w czynach okazali się godnymi tego węzła miłości, którym jest św. Eucharystia. Programem wszystkich winny być słowa Zbawiciela na ostatniej wieczerzy: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim" (Jan. 13. 35).

VI. Udział wojska.

W drugim dniu Kongresu niezwykłym, podniosłym i wzruszającym był widok wojska, zebranego w godzinach rannych wokoło ołtarza kongresowego na Placu Bohaterów. Przybyły wszystkie rodzaje broni w liczbie około 10 tysięcy osób z ministrem wojny i generalicją na czele. W osobnych oddziałach ustawili się inwalidzi wojenni i kombatanci. Mszę św. celebrował były oficer z wojny światowej a obecnie arcybiskup Ljonu, kardynał Gerlier. Kazanie podniosłe wygłosił biskup polowy węgierski Stefan Hász. W czasie Mszy św. wszyscy uczestnicy przystąpili do Stołu Pańskiego.

Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech

Myśli na ciężkie chwile.

W czasie adoracji Przen. Sakramentu rozważ powyższe słowa Modlitwy Pańskiej.

Dlaczego Chrystus Pan dodał słowa: Któryś jest w niebie?

Chrystus Pan dodał słowa: Któryś jest w niebie, aby wznieść serca nasze ku niebu, gdzie Bóg panuje w swej chwale i dokąd my mamy nadzieję się dostać.

Bogate dziedzictwo.

Biedni, bogaczami są, skoro pamiętają o Ojcu w niebiesiech.

Ojciec Boudon opowiada, że pewien kapłan zbierał datki na odnowienie kościoła. Biednie ubrana kobieta ofiarowała mu pewną kwotę. Kapłan rzekł do niej:

— Moja córko, nie mogę przyjąć twego daru, boś sama bardzo uboga.

— Nie, ojcze. Wcale ubogą nie jestem. Wszak jestem córką najpotężniejszego Władcy i dziedziczką Jego królestwa!...

Wygnanie św. Jana Złotoustego.

Gdy cesarzowa Eudoksja niesprawiedliwie skazała na wygnanie św. Jana Złotoustego, święty mąż tymi słowy się pocieszał:

— Wszędzie, gdzie jestem, widzę niebo nad sobą. Tam mieszka mój Ojciec, który mnie stworzył z niczego i który wciąż, dzień w dzień, otacza mnie swą ojcowską troskliwością, kieruje mną, wskazuje mi drogę, pociesza mnie, kocha mnie. Gdzie jestem, modlę się do Ojca, który jest w niebie.

Ojciec, który jest w niebiesiech.

Pisarz francuski, Emil Souvestre, opowiada w swej „Spowiedzi robotnika“ następujący wypadek:

„Ujrzałem staruszkę, ciągnącą z mozołem mały wózek. Gołoledź utrudniała jeszcze jej pracę. Śnieg padał gęsty i obciążał chustkę, w którą była owinięta, czepiając się starej, połatanej spódnicy. Zadyszana, wyczerpana, za-

trzymywała się co chwila, spoczywała trochę i znów wysilała się, by pociągnąć naprzód wózek swój. Litość mnie wzięła. Przypomniałem sobie matkę mą i podchodząc do biedaczki, rzekłem:

— Ej, matko, wózek za ciężki dla was, zanadto obładowany!

— Rzeczywiście, proszę pana — odpowiedziała staruszka, ocierając pot z czoła. — Starość nie radość, sił mi już nie starczy, a towar zawsze waży jednakowo. Ale Bóg wie, co robi i wszystko, co uczyni, dobre jest. Nie opuszcza On nigdy biedaków.

Zapytałem jej, czy daleką drogę ma jeszcze przed sobą. Wskazała mi domek opodal i chciała znów jąć się wózka i puścić się w dalszą drogę. Wziąłem wózek za dyszel i zacząłem go ciągnąć. Staruszka nie oparła się, podziękowała mi tylko i szła obok mnie. Zaczęliśmy gawędzić.

Dowiedziałem się, że codzień w halach kupuje nieco towaru, a potem rozsprzedaje go i z tego żyje od lat trzydziestu, a zarobek ten nie tylko jej wystarczał, ale i umożliwił wychowanie trzech synów. Ale kiedy synowie dorośli, zabrano jej ich: dwóch zmarło podczas służby wojskowej, a trzeci przepadł gdzieś na szerokim świecie, tak że na stare lata pozostała sama jedna.

— Musi wam być strasznie ciężko? — zapytałem.

— Sama nie jestem, bo jest przy mnie Ten, który opiekuje się sierotami. Bóg troszczy się o stworzenia takie, jak ja. Chociażem stara i biedna, myśl, że Władca wszechświata widzi mnie, sądzi i pamięta o mnie, dodaje mi sił, podtrzymuje mnie i nie daje upaść. Kiedy mi już sił nie starczy i nogi odmawiają posłuszeństwa, wtedy klękam i wypowiadam Mu wszystko, co mnie boli, a gdy powstanę, czuję, że mi lżej na duszy. Jeszcze pan za młody, by mnie zrozumieć. Ale przyjdzie dzień, w którym pan pojmie, dlaczego małe dzieci uczy się mówić: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie.*

Nie odpowiadałem nic. Czułem, że światło padło w moje serce, które pod wrażeniem słów staruszki zaczęło bić szybko. Patrzyłem na nią, jak zgarbiona, wyczerpa-

na, ledwie wlokła się koło mnie i pojąłem, że mimo wszystko jest mocniejsza ode mnie.

A więc prawdą jest, że człowiek potrzebuje podpory innej, niż ta, którą dać mu mogą ludzie, że w ciężkiej i długiej drodze życiowej potrzeba mu niezbędnie pomocy z nieba.

Pożegnałem staruszkę, dziękującą mi serdecznie, ale czułem, że ja to powinienem jej dziękować. Obudziła we mnie myśli, które drzemały gdzieś na dnie duszy.

Wróciłem do domu pogrążony w myślach. Zastałem żonę bardzo zasmuconą. Zjedliśmy kolację, nie mówiąc ani słowa. Dziecko nasze usnęło, a my oboje siedzieliśmy przy ogniu. Kiedy przyszła godzina pójścia na spoczynek, wziąłem za rękę mą kochaną żonę i powiedziałem jej:

— Już dosyć długo dźwigamy nasz smutek, naszą niedolę. Poprośmy Boga, żeby nam ulgę przyniósł.

Uklękliśmy i zaczęliśmy żarliwie się modlić. Przypomniałem sobie modlitwy, których nauczono mnie w dzieciństwie, a których dotąd nie odmawiałem nigdy. Im dłużej się modliłem, tym lepiej pojmowałem znaczenie słów modlitwy. Po raz pierwszy zacząłem je rozumieć. Obok mnie żona moja modliła się, płacząc rzewnie. Wstaliśmy oboje i padliśmy sobie w objęcia.

— Ten zwrot myśli ku Bogu zbawi nas! — rzekłem do żony. — Czuję, że nabieram odwagi.

I w istocie od tego dnia wszystko zmieniło się na lepsze. Lżej nam było. Modlitwa wieczorna była dla nas chwilą wytchnienia i skupienia.

Biedna staruszka opowiadając mi swe losy, nie wiedziała wcale, jakie dobrodziejstwo mi wyświadcza. Nie widziałem jej już nigdy, ale niejednokrotnie wspominałem z wdzięcznością to spotkanie.

Ojciec sierot.

Pewien chłopczyk stracił oboje rodziców.

Naprzód zmarła matka, a potem ojciec.

Poszedł na cmentarz, na grób ojca i klęcząc nad grobem, rozmyślał nad swoją niedolą, która wydawała mu się straszną i okrutną.

— Nie mam już ojca! — mówił do siebie. — Ta dłoń,

która pracowała na mnie i dostarczała mi wszystkiego, co mi było potrzebne do życia, skostniała już i leży w grobie. Nigdy już nie obaczę tego pełnego miłości uśmiechu, który sprawiał mi rozkosz, gdy byłem grzeczny i cnotliwy; nie ujrzę tych ust, z których szły nauki tak zbawienne i piękne, usta te zamknięte na zawsze. Nikt mnie już tak kochać nie będzie, jak mnie kochał mój ojciec. Okropne to i straszne nie mieć ojca!

Tak rozpaczał biedny sierota i zalewał się gorzkimi łzami.

Pełnymi łez oczyma ujrzał nagle na grobie obok krzyż, na którym wymalowany był anioł. Anioł jedną ręką wskazywał niebo, drugą napis, zawierający słowa, wyjęte z modlitwy Pańskiej: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!...*

Słowa te niby promień jasny padły w duszę biednego sieroty i rozpędziły nagromadzone tam mroki. Otarłszy łzy, pocieszony krzepiącymi słowami, złożył ręce i zaczął się modlić:

— Jakże stać się mogło, że zapomniałem o Tobie, mój Boże! Tyś mi pozostał jako ojciec, Ciebie nie straciłem ani na chwilę. Tyś powołał ojca mego do chwały swej, a teraz zastąpisz mi go. Ty bardziej kochasz dzieci ludzkie, niż je kochają ich własni ojcowie. Tyś nam dał brata w Synu Twym jedynym, a przez Niego uczyniłeś nas dziećmi Twymi. Dlatego też, Ojcze mój, któryś jest w niebiesiech, nie opuszczaj mnie, który jestem Twym biednym, nieszczęśliwym dzieckiem. Bądź i pozostań na zawsze ojcem moim!

Tak modlił się sierota, a Bóg pocieszył go i otoczył swą opieką.

Nie został on bogaczem, ale co lepsze, czuł się szczęśliwym i zadowolonym. Radość i szczęście w sercu, to były jego skarby, które zachować umiał na zawsze.

Nieraz, będąc już w podeszłym wieku, lubił przypominać, jak to pierwsze słowa Modlitwy Pońskiej pocieszyły go u grobu ojca i nie raz opowiadał o tej ważnej w życiu swym chwili.

Kongres Eucharystyczny w Indiach

W ostatnich trzech dniach roku 1937 odbył się w Madrasie imponujący Kongres Eucharystyczny. Legat Papieski J. E. Ks. Kierkels, Delegat Apostolski dla Indii Wschodnich, oraz biskup diecezji Vizagapatam J. E. Ks. Rossillon wypowiedzieli bardzo doniosłe oświadczenia, które muszą wpłynąć na dalszy rozwój misji w Indiach.

Kongres miał w całej prawdzie słów doniosłość narodową. 50.000 katolików, wyrzekających się świątecznego komfortu, ażeby przez kilka dni obozować w starożytnym mieście, to jeszcze nic nadzwyczajnego. Ale rzeczą niezwyczajną jest, że *ten tłum olbrzymi składał się z ludzi wszystkich indyjskich krajów, z przedstawicieli wszystkich społecznych wdrstw,* nie mówiąc o masie uczestników Kongresu, przybyłych ze wszystkich stron Europy i Ameryki. Nie byli to zaś pielgrzymi hałaśliwi, lecz skupieni i milczący. Przyszli, żeby się zespolić w narodowej manifestacji Wiary i wdzięczności.

Po raz pierwszy w Indiach, Kongres został uświetniony obecnością Legata Papieskiego, co go upodobniło do innych kongresów narodowych i międzynarodowych, które się odbywają w krajach katolickich. Wzruszającym momentem było przemówienie Ojca św. przez Radio Watykańskie.

Legata Papieskiego witał na dworcu nieprzeliczony i rozentuzjazmowany tłum. Tamże pierwszy minister Madrasu M. C. Radżagdpalachari przemówił doń imieniem rządu prowincjonalnego oraz Narodowego Kongresu Indyjskiego. Władze miejskie wydały przyjęcie na cześć tak dostojnego gościa. Zwracając się imieniem radnych i ławników do Przedstawiciela Ojca św., Prezydent Swashanmagam wyraził najżywszą radość, że może powitać, w jego osobie, „wielką społeczność religijną".

Legat odpowiedział:

„Zaszczyt, jakiego doznałem ze strony Panów, przekracza osobę i zasługi prywatne, a zwraca się do instytucji dwutysiącletniej, Kościoła Katolickiego. Wiara Kościoła Katolickiego nie jest wiarą polityczną, lecz „prawdziwą wiarą religii, która wyszedłszy z małego azjatyckiego

kraiku, rozpowszechniła się aż po krańce ziemi, a dziś staje się najpotężniejszym apelem do wartości duchowych".

Legat zapewnił swych nie-katolickich słuchaczy, iż głos Kościoła Chrystusowego „nie jest ani głosem Wschodu, ani głosem Zachodu: to głos Ducha, niezależny od wszystkich krajów, który nigdzie nie jest bardziej obcym, aniżeli głos nauki i głos prawdy.

Dla tych, którzy dzielą przesąd o rzekomo antynarodowej postawie chrystianizmu w Indiach, było niezwykle miłą niespodzianką słyszeć z ust przedstawiciela Ojca św., *że Kościół nie tylko szanuje, ale nawet zachęca do pielęgnowania w każdym kraju kultury narodowej*, jeśli tylko ta kultura jest w zgodzie z jego posłannictwem. I o ile, jako instytucja, trzyma się on zdala od politycznych partii, upoważnia on jednak, a nawet skłania tych spośród swych członków, którzy są odpowiednio uzdolnieni, żeby brali czynny udział w ruchach narodowych".

Kościół Katolicki rzeczywiście, poprzez cały ciąg swoich dziejów brał zawsze stronę wszystkiego, co nie jest niemoralne lub bezbożne w obyczajach i w dążeniach narodów. Kościół bowiem, jak jego Założyciel, „nie po to jest, aby niweczyć, lecz żeby udoskonalać i podnosić".

Ta sama nuta katolicyzmu powszechnego i rozumnej sympatii dla dążeń politycznych i kulturalnych Indii brzmiała z ust Biskupa diecezji Vizagatam, który w Indiach przebywa od lat już 44. Wyrażając się imieniem misjonarzy katolickich, przybyszów z Europy, oświadczył:

„Indie nie potrzebują się obawiać absolutnie niczego z naszej strony. Dalecy bowiem jesteśmy od wynarodowienia dzieci tego kraju. Przybyliśmy tutaj, ażeby dzielić losy Indii i żeby raczej sami przemienić się w Indusów. Kochamy Indie jak swą matkę-ojczyznę. *I naszym jedynym pragnieniem, naszą modlitwą jest, abyśmy widzieli naród indyjski wolnym, wielkim*, zasobnym i szanowanym między narodami". „Przybyliśmy tu, ażeby dać Indiom Chrystusa, tego, który rozlał swą Krew za zbawienie całego świata, i równie dobrze jest Indusem jak Europejczykiem".

W czasie kongresu odbyła się długa, dwukilometrowa

procesja. Na ogromnym placu odprawiono Mszę św. dla 10.000 dzieci, chłopców i dziewcząt. Na szczególną uwagę zasługuje Wystawa Sztuk i Rzemiosł katolików indyjskich, gdzie można było oglądać próbki przemysłu jedwabniczego z Kollegal, okazy z odlewni dzwonów i drukarni w Trichinopoly, przedmioty miedziane i srebrne z Manapad i Travancore rzeźby, obrazy i przepiękne, różnorakie szaty kościelne; odzież swadeshi (wyrób przemysłu rodzinnego, domowego, który wskrzesił Ghandi). Z przyjemnością widziało się, że katolicy indyjscy odznaczają się niemniejszym talentem artystyczno-twórczym, aniżeli którakolwiek inna kategoria Indusów; a przecież wystawiono prawie wyłącznie tylko wyroby okolic najbliższych Madrasu. Gdyby można było przedstawić dorobek katolików z całych Indii, wystawa w Madras przewyższałaby wszystkie inne, jakie kiedykolwiek miały miejsce w Indiach.

Mówiąc o ceremonii otwarcia Kongresu, pisze dziennik „Madras Mail", że „nigdy w ciągu ostatnich lat żadna okoliczność nie zgromadziła w Madrasie tak olbrzymiej liczby mężczyzn, kobiet i dzieci... Nigdy przedtem tak wielka rzesza nie była tak skupioną. To nie była czcza demonstracja, ani zwyczajne widowisko. To była naprawdę część życia każdego z uczestników".

Pierwsza Komunia Jakubka

Ciąg dalszy.

Jakubek wyszedł, zamykając ostrożnie drzwi. Zszedłszy obuł się, a nie mogąc o nic się spytać, ponieważ nie umiał słowa po hiszpańsku, oglądał się na wszystkie strony.

Co za szczęście! Kościół nie jest oddalony. Gdy stanął na progu ksiądz wstępował na ołtarz. Chłopczyk ukląknął na boku. Zdawało mu się, że jego serce wznosi się do Boga jak dym kadzidła. Gdy przyszła chwila Agnus Dei, Jakubek przyłączył się do wiernych, którzy się zbliżali do Stołu Pańskiego i na jego drżących wargach kapłan złożył Przen. Hostię.

Co za słodka, co za piękna pierwsza Komunia! Nie było ani kwiatów, ani organów, ani świateł radosnych, ale czysta i gorąca dusza dziecka śpiewała Jezusowi swą pieśń dziękczynną. Długo pozostał na klęczkach, sam na sam z Bogiem Jakubek radość swą wynurzał.

— Mój dobry Zbawicielu — powtarzał może po raz setny — kocham Cię i chciałbym Ci tego dowieść. Błagam Cię, daj mi to uczynić. Jeśli Ci się podoba, bym pozostawał zawsze w niewoli i biedzie, zgadzam się na to, Panie, boć ks. Rameaumi powiedział, że doskonałość polega na zgadzaniu się z Twoją wolą świętą. Lecz jeśli kiedyś przywrócisz mi wolność, poświęcę Ci moje życie i usiłować będę pozyskać Ci wiele, wiele serc. To co zrobiono dla mnie, zrobię z kolei dla małych dzieci opuszczonych, dla tych wszystkich, którzy Cię nie kochają, bo Cię nie znają, Jezu mój.

Zegar z wieży uderzył głośno na dziewiątą. Jakubek obtarł swe wilgotne oczy i pochyliwszy się w gorącej adoracji, opuścił kościół.

VII.

Czy jego prześladowca się obudził? Nie obawiał się teraz Jakubek niczego. P. Jezus był z nim, czuł się silnym, nawet śmierć go nie trwożyła. Lecz Ernano spał ciągle. Dopiero koło południa otrząsnął się z odrętwienia. Głód mu dokuczał; kazał sobie podać śniadanie.

Sala jadalna była przepełniona. Przypatrywano się temu obcemu człowiekowi, a jeszcze więcej towarzyszącemu mu małemu chłopcu o złotych włosach. Nie podobało się to Ernonowi i przełknąwszy śniadanie, pośpieszył na górę, mówiąc Jakubkowi:

— Mam się spotkać z przyjacielem, który nam się wystara o robotę. Ty poczekasz na mnie grzecznie tutaj.

I żeby chłopiec nie mógł zapomnieć o rozkazie, zamknął drzwi na klucz. Jego więzień nie myślał się na to skarżyć: Przepędził w samotności spokojne i miłe popołudnie, prowadząc słodką rozmowę z Tym, który rano mu się oddał. I zdawało mu się, że Ernano dopiero co wyszedł, gdy usłyszał ciężki jego krok na schodach. Ciemno się już robiło w pokoju, co Jakubek teraz dopiero to za-

uważył. Spostrzegł także, że Ernanowi trudno przychodzi klucz włożyć do zamku, co dało mu do zrozumienia, że jego prześladowca był pijany. Nie omylił się: Ernano wszedł chwiejąc się na nogach. Nie będąc głodnym, nie pomyślał o kolacji dla dziecka; usiadł ciężko, wyjął z kieszeni okazałą flaszkę, napełnioną jakimś płynem, i zaczął pić wolno, patrząc na Jakubka na pół ogłupiałym, na pół okrutnym wzrokiem.

Dawniej to spojrzenie byłoby wywołało śmiertelny dreszcz w żyłach biednego chłopca, lecz tego dnia nie bał się niczego i przesuwał spokojnie paciorki różańca, który mu podarował ks. Rameau. Gdy skończył, wstał.

— Gdzie idziesz? — spytał Ernano ochrypłym głosem.

— Idę się położyć — odpowiedział Jakubek — kiedy mnie nie potrzebujesz.

— Zostań, opowiem ci historię... zajmującą. Czy wiesz, dlaczego tu cię przywiozłem?

— Nie, — rzekł Jakubek.

— A więc, mój mały, wczoraj podczas gdy cię chrzczono, była tam pani, która miała oczy w ciebie wlepione i która raptem zemdlała. Nie widziałeś jej, co?

— Nie, wyszeptało dziecko, którego serce zaczęło bić gwałtownie. Boże mój, co też ten człowiek mu powie?

— Ja ją zaraz poznałem, choć ma włosy zupełnie białe, a były one koloru twoich. Ta pani, to... twoja matka.

— Moja matka?

Głos Jakubka uwiązł mu w gardle. Trupio blady, utkwił w Ernanie oczy rozszerzone niewypowiedzianym wzruszeniem.

— No, tak, była to ona. Rozumiesz, nie było mi wesoło... Mówiłem sobie, że może cię pozna i każe mię aresztować, że mi cię odbierze. Nie byłoby to sprawiedliwe; do mnie należysz, kiedy cię wychowałem starannie... Nie chciałbyś mię opuścić... Kochasz mię przecież, nieprawda?

Potwór śmiał się szyderczo.

Jakubek trzymał się za głowę jak oszalały. Czuł, że Ernano nie kłamie tym razem. Jego matka była tuż przy nim... jeden krok tylko a byłby wpadł w jej objęcia... i ten człowiek ich rozłączył.

— Jakiś ty zły! Jaki zły! — krzyczał szlochając, co ja ci złego zrobiłem?

— Żadnych przezwisk nie znoszę — rzekł Ernano, chwytając dziecko za rękę.

— Jestem twoim panem i nie chcę żadnych buntów. Chętnie opowiem ci dzisiaj tę całą historię, bo już niczego się nie obawiam. Słuchaj, jeśli chcesz czegoś więcej się dowiedzieć...

— Byłem w służbie u twojej matki... widzisz, że ją znam dobrze. Była młodziutką wdową, bogatą i nie miała innego dziecka prócz ciebie... Przychylnie się ze mną obchodziła, lecz to się zmieniło z dniem, w którym mię zastała, gdy plądrowałem w jej biurku. Były tam banknoty, rulony dukatów. Czemu nie zamykała lepiej swych szuflad? Krótko mówiąc, musiałem odejść ze służby natychmiast, bez świadectwa. Ani sposób znaleźć dobrego miejsca. Przez sześć miesięcy różnych rzeczy próbowałem; nie odchodziłem daleko, bo czyhałem na sposobność zemszczenia się. Przytrafiła się wkrótce: bawiłeś się w parku publicznym pod dozorem młodej bony, która niewiele tobą się zajmowała. Pociągnąć cię na stronę i zabrać, nic łatwiejszego; dobra to była zemsta. Wtedy to zmieniłem imię i zostałem atletą. Oto moje dzieje! Prawda, że ci się podobają mój chłopcze!

Jakubek nie płakał; dziwnie spokojny, opanowany, powiedział śmiało:

— Jak się nazywa moja matka, mam prawo o tym wiedzieć?

— Chyba śmiejesz się ze mnie, mój chłopaczku? Chciałem cię trochę rozerwać, mówiąc ci o tej dobrej pani, lecz ci nie powiem, jak się nazywa za wiele by to było.

— To jest moje prawo — powtórzył Jakubek.

— Skończ raz tę gadaninę. Czy ty masz jakieś prawa? Ja sam tylko rozkazuję, ty masz milczeć i słuchać. Gdyby mi się podobało zabić cię jutro, ktoby mi przeszkodził i ktoby się niepokoił twoim zaginięciem.

— Zapominasz o prawie.

— Sądy nawet nie wiedzą, że jesteś na świecie. Widzę, że sobie pozwalasz na groźby. Może masz zamiar wnieść skargę na mnie. Spróbuj a zobaczysz. Nie mogliby cię na-

wet zrozumieć ludzie tutejsi, mały głuptasie. A do Francji nie prędko powrócisz. Będziemy jeździć po całej Europie, z teatrem wielkiego Cariolisa; odwiedzimy Niemcy, Holandię, Austrię, Rosję i inne kraje. Nie spodziewałeś się takiej nowiny, widzisz, że ze mną nie ma żartów. Przyjdź mię przeprosić i dostać kilka klapsów... będzie to cała twoja kara na teraz. A odtąd bądź grzeczny, No, przybliż się.

Ale Jakubek nie posłuchał. Wielkie jego oczy, zwykle tak nieśmiałe, spojrzały prosto na nędznika i powiedział spokojnie:

— Jest sprawiedliwość wyższa od ludzkiej, Ernano, a ta, bądź tego pewny, zawsze dosięgnie winowajcę.

Ernano jakby chciał się rzucić na dziecko, ale się powstrzymał i zamruczał:

— Jutro, mała żmijo, drogo zapłacisz za twoje zuchwalstwo.

Jakubek nic nie odpowiedział; posunął się do swego łóżka w nadziei, że ulży swemu biednemu sercu cichymi łzami, ale w jego wieku sen góruje nad najgwałtowniejszym zmartwieniem i po kilku minutach zasnął głęboko.

Dok. nast.

W służbie Najśw. Sakramentu

W obecnych czasach spotęgowanego kultu eucharystycznego z radością przyjętą być powinna przez społeczeństwo nasze książka, przedstawiająca zakonnicę-Polkę, która życie swoje strawiła w służbie Najśw. Sakramentu.

Matka Maria od Krzyża (Ludwika Nałęcz-Morawska) to niewiasta wielkiego umysłu i serca, o orlich wzlotach, pałająca miłością Boga, dusz ludzkich i swojej Ojczyzny. Umiłowawszy całą duszą ideały Chrystusowe, już w 17-tym roku życia wstępuje do klasztoru SS. „Sepolte vivo“ w Warszawie. Po kasacie tego zgromadzenia, udaje się do Francji, gdzie w klasztorze PP. Franciszkanek Najśw. Sakr. znajduje urzeczywistnienie pragnień swego serca. Niebawem powołuje ją Bóg na apostołkę Najśw. Eucharystii w Polsce.

Pokonawszy gigantyczne wprost trudności, zakłada pierwszy klasztor na ziemi Wielkopolskiej w Granowie, majątku hr. Działyńskich, następnie w Gnieźnie. Podczas szalejącego w Księstwie „Kulturkamf'u“, skazana wraz

z Siostrami na wygnanie przez niegodziwy rząd pruski, chroni się do Małopolski, gdzie we Lwowie po dwukrotnym przeniesieniu klasztoru rozpoczyna w r. 1877 budowę świątyni Pańskiej. Nad dziełem tym pracuje z nieustraszonym męstwem mimo prześladowania i piętrzących się trudności przez lat 12. Po upływie tego czasu stanął z mozolnie ukwestowanych pieniędzy klasztor i kościół Najśw. Serca, gdzie na wspaniałym alabastrowym tronie króluje Chrystus eucharystyczny dniem i nocą uroczyście wystawiony w monstrancji.

Dokonawszy dzieła tak wielkiego, M. Maria od Krzyża nie przestaje pracować w winnicy Pańskiej. Gorącym pragnieniem szerzenia kultu Najśw. Sakramentu pobudzona, funduje w r. 1893 klasztor w Marburgu (Styria), zaś w r. 1898 we Wiedniu. Obok tej zewnętrznej działalności, oddaje się pracy nad wewnętrznym wyrobieniem nie tylko swoich Sióstr, lecz także SS. Józefitek, które M. Marii od Krzyża zawdzięczają uformowanie swego zgromadzenia. M. Maria od Krzyża była doskonałą wychowawczynią i mistrzynią życia wewnętrznego, służyć przeto może za niezrównany wzór do naśladowania dla osób, oddających się pracy w tym kierunku.

Obok tak różnorodnych i absorbujących zajęć, M. Maria od Krzyża nie przestała być duszą modlitwy. Całe niekiedy noce trwała u stóp Przenajśw. Sakramentu. Miłość Boga eucharystycznego trawiła jej duszę pobudzając ją do praktykowania w stopniu heroicznym także innych cnót jak pokory, pokuty, prostoty, poświęcenia i słodyczy w stosunkach z bliźnimi. Pełna cnót i zasług przeniosła się M. Maria od Krzyża do lepszego życia dn. 26 stycznia 1906 r.

Książka, przedstawiająca nam piękną postać naszej bohaterskiej Rodaczki ma także wartość historyczną. Opatrzona jest przedmową J. E. Ks. Arcybpa Józefa Teodorowicza. Polecamy ją gorąco osobom zakonnym i kapłanom jak również świeckim wiernym, którzy znajdą w niej dużo budujących szczegółów.

Nabyć można w klasztorze PP. Franciszkanek N. Sakr. Lwów, ul. Kurkowa 41. Cena egz. 2.80 zł przesyłka 25 gr.

M. A.

Różne wiadomości

Misyjny kongres ogólnopolski w dn. 13 i 14 września br. zgromadził w Poznaniu bardzo liczne delegacje organizacyj zajmujących się sprawami współpracy misyjnej i w ogóle tłumy osób misjami się interesujących czy pra-

cujących dla misyj. W łączności z tym kongresem jest urządzona też w Poznaniu wystawa misyjna.

Świętokradztwo. Komuniści moskiewscy spostrzegli, że propaganda ich zbyt wiele kosztuje, a nie przynosi w stosunku do łożonych na nią wydatków odpowiednich, przez Moskwę pożądanych skutków wśród starszego pokolenia. W myśl tedy recepty Lenina, podjętej i rozszerzonej przez Dimitrowa, komuniści postanowili zaatakować swoją propagandą młodzież i to poczynając od małych dzieci. Wyuzdana nikczemność komunistów przeszła jednak już wszelkie granice. Z jednej strony zalecają oni zjednywanie dla swojej zbrodniczej roboty katolików i innych chrześcijan, a z drugiej strony prowadzą ohydną wręcz robotę przeciw każdej religii, przeciw wszelkim symbolom religijnym.

Grozą przejmuje to, co się zdarzyło 16 czerwca br. w cerkwi w Kołpcu (pow. Drohobycki). Pod koniec roku szkolnego odbyła się tam w szkole spowiedź dzieci szkolnych i Komunia święta. Przystąpiły też do Komunii św. dzieci I klasy. Dwu chłopców — Leon Hładki i Józef Łoboda dopuściło się strasznej zniewagi Komunii św. Udzieloną im bowiem Komunię św. wypluli na podłogę. Zważmy, że zrobili to mali chłopcy! Chłopcy z pierwszej klasy! Dla dzieci w tym wieku praktyki religijne są największą świętością. Wiadomo, że samorzutnie z siebie samych tego ohydnego czynu nie dopuścili się. Uczynili to pod wpływem rozkazu komunistów. Okazało się bowiem, że ojciec Leona Hładkiego, Wasyl Hładki, jest członkiem KPZU., a ojciec drugiego chłopca, Łoboda Piotr jest sympatykiem KPZU. Winę za świętokradztwo swoich synów ponoszą tedy w zupełności ojcowie, którzy zbyt dosłownie nakazali swoim synom praktykować nakazy zohydzania religii przesyłane im z Moskwy i opłacane z kasy komunistów moskiewskich. (A. P. A.).

W Szwajcarii w miejscowości Finsiedeln odbył się w tych dniach narodowy szwajcarski kongres eucharystyczny, w którym wzięło udział przeszło 17.000 osób.

W Paragwaju w Barrero Grande odbył się pierwszy miejscowy Kongres Eucharystyczny, w którym wziął udział m. in. minister sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych. Kongres zgromadził tysiączne rzesze wiernych.

Lożę masońską w kaplicy św. Mikołaja w Castellon instalowali w Hiszpanii „czerwoni". Wszystkie mozaiki zatarto. Po odebraniu miasta przez wojska narodowe kaplicy przywrócono właściwe znaczenie.

W Oldenburgii (Niemcy) od dn. 3 lipca br. zamilkły dzwony w kościołach na znak smutku z powodu, iż władze niemieckie zamknęły na terenie owej prowincji kato-

lickie szkoły. JE. ks. biskup von Galen, z Monastyru, prowadzi nieustraszenie walkę o katolickie zasady wychowawcze i w ogóle o najsłuszniejsze prawa.

Ogłasza się dla Krucjaty Eucharystycznej, iż organami oficjalnymi organizacji tej eucharystycznego rycerstwa młodzieży w Polsce uznali Księża Biskupi polscy pisma: „Orędownik" (młodzieży starszej) i „Mały Orędowniczek" (dzieci).

W Rumunii rośnie liczba katolików. Z tego powodu miarodajne czynniki kościelne postanowiły utworzyć 34 nowe parafie i wybudować 20 nowych kościołów.

Z piśmiennictwa

Ks. Aleksy Klawek: *Psałterz*. Nowy przekład tekstu Wulgaty. Str. 320.

Już od dłuższego czasu odczuwano brak odpowiedniego przekładu psalmów łacińskich, bo znakomite dzieło Ks. Arcybiskupa Symona od szeregu lat jest wyczerpane. Dość dużo wprawdzie w ostatnich 10 latach w Polsce pracowano nad psalmami, lecz żadna z książek opublikowanych nie mogła zastąpić pracy Ks. Arcybiskupa Symona, bo albo zawierały zbyt długi komentarz naukowy albo opierały się jednostronnie na tekście hebrajskim. Ponieważ ze wszech stron odzywały się głosy, aby pradawny modlitewnik kościelny znów dostał się do rąk ogółu, postanowiła „Biblioteka Religijna" przystąpić do wydania nowego przekładu w odpowiedniej formie. Przekładu podjął się ks. dr Aleksy Klawek, profesor nauk biblijnych Starego Testamentu w Uniwersytecie lwowskim.

Praca ks. Profesora Kl. jest *pierwszym przekładem literackim psalmów,* dokonanym z tekstu Wulgaty na język polski. Autor uwzględnił wszelkie wyniki badań filologicznych nad psalmami, usunął wszelkie niezrozumiałe hebraizmy i nadał przekładowi piękną szatę rytmiczną, zbliżoną poniekąd do rytmiki oryginału. Miejscami wprawdzie stosuje parafrazę, ale parafrazę ściśle filologicznie uzasadnioną i przez kontekst wskazaną. Zerwał on zupełnie z dotychczasową praktyką mechanicznego przekładania i stworzył tekst logicznie przejrzysty, ubrany w jasną formę językową, tak iż przy czytaniu psałterza dopiski stają się zbędne. Dlatego też można było ilość objaśnień do minimum zmniejszyć. Nagłówki umiejętnie dobrane wprowadzają w treść psalmu i ułatwiają jego zrozumienie.

Autor uważa swoje dzieło za „wstęp do studium psalmów" i dlatego przeznacza je dla tych, którzy pragną się bliżej zapoznać z wzniosłymi pieniami Pisma św. Przede wszystkim powinna się książka znaleźć w rękach wszystkich studentów teologii, rozpoczynających objaśnianie psalmów, a dalej w rękach wszystkich kapłanów, aby ze zrozumieniem wnikali w treść psalmów, odmawianych codziennie w pacierzach liturgicznych i zastosowali się do wezwania psalmisty: *psallite sapienter!* Umyślnie tłumacz unika wszelkich konjektur naukowych i jak najściślej trzyma się kościelnego tekstu psalmów, aby czytających nie raziła dysharmonia między tekstem liturgicznym a przekładem. Wszelkie zaś różnice między tekstem łacińskim a polskim, — a jest ich bardzo niewiele są zaznaczone i wyjaśnione w dopiskach. Dodamy jeszcze, że bardzo treściwy wstęp zapoznaje czytelnika z najważniejszymi zagadnieniami tekstualnymi i teologicznymi naszego psałterza. Kwestie „psalmów przekleństwa" Autor rozwiązuje w sposób nowy, oryginalny.

Ponieważ przy wzmożonym ruchu liturgicznym i biblijnym także ogół wiernych chętnie czytuje teksty biblijne i posługuje się modlitwami biblijno-liturgicznymi, przekład niniejszy nadaje się doskonale do ogólnego rozpowszechnienia. Kto pragnie pięknych modlitw, pisanych pod natchnieniem Ducha Św., ten je tu znajdzie; znajdzie je zarówno człowiek wykształcony, jak i lud prosty, bo psalmy są oparte na pobożności prostej, nie wyszukanej i dlatego wskutek swej prymitywności odpowiadają wszystkim umysłom. Przypominamy, że psalmy, wydane w podobnej formie w Niemczech przez benedyktyna O. Mitlera, doczekały się w niedługim czasie 12 wydania, co jest dowodem, jak wierni pokochali czytanie psalmów, jak ono odpowiada duszom religijnym naszego wieku.

Psałterz wydany jest na papierze brewiarzowym w formacie kieszonkowym, tak iż wygodnie go można zabierać do kościoła. Cena psałterza w bardzo pięknej oprawie będzie bardzo niska (około 3 zł), aby umożliwić nabycie jak najszerszym kołom. W sprzedaży księgarskiej ukaże się w październiku.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Biblioteka Religijna". — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, Zygmuntowska 4.

1938 **ŚWIĘTA GODZINA** Nr. 10
Bezpłatny dodatek do Głosu Eucharystycznego.

Rozmyślanie o celniku Zacheuszu.

1. Uwielbienie.

W rocznicę poświęcenia kościoła odczytuje kapłan w czasie Mszy św. ewangelię o Zacheuszu, który pragnął widzieć Pana Jezusa, a że był niskiego wzrostu, wylazł na drzewo.

Jezu, Hostio moja najmilsza, dusza moja łaknie i pragnie Ciebie! Pożądam i ja widzieć i poznać Ciebie! Długa pielgrzymka moja nurzy mię; ludzie którzy mię otaczają, prace, które mię zajmują, świat i drobiazgi jego zasłaniają mi Ciebie, o Piękności niezrównana! Pozwól, choć na chwilę wyrwać się z tłumu, i w ciszy modlitwy wpatrywać się w Ciebie!

W pobliżu Jerycha roiły się tłumy, zwartą masą otaczając Mistrza z Nazaretu. Wciskał się między nie Zacheusz, przełożony celników... I on chciał widzieć Jezusa; ale mały wzrostem, dojrzeć nie mógł Tego, którego wielkim nazywano Prorokiem. Wspina się więc na drzewo i tam zielenią liści okryty, czeka na przejście Mistrza.

Serce bije mu mocno. Czy boi się szyderczych i wzgardliwych uwag przechodniów? Nie!

Lecz oto Jezus już idzie... tłum otacza Go dokoła. Wspaniała Bosko-człowiecza postać panuje nad rzeszą. Już zbliża się do drzewa, na którym ukryty Zacheusz chciwie ogarnia Go wzrokiem... Wpatruje się w ten cudny Kwiat Nazareński... Co się działo wówczas w sercu tego grzesznego celnika?

Jezu, i my Cię widzieć i poznać chcemy. Na tę drobną Hostię patrzę i wiem, że to Ty, — Ty sam, Bóg Człowiek, Zbawiciel i Odkupiciel nasz! Ale nie — ja Cię nie widzę! Dusza moja innego potrzebuje widzenia. Niestety, jak Zacheusz mały jestem wzrostem; bom ja nędzne stworzenie, a Tyś wielki Bóg Stwórca, — bom ja grzesznik, a Tyś świętość świętości, — bom ja słabość sama, a Tyś Pan mocy wszelkiej.

O Chryste, widzieć i poznać Cię pragnę, ale zwarty tłum obcych myśli, zajęć, roztargnień i zabaw zasłania mi Ciebie; więc podnieść mi się potrzeba *i wejść na wysokie drzewo wiary*, bo tylko z jego wyżyn widzieć, oglądać i poznawać mogę Ciebie, który w tej Hostii zakryty — Tajemnicą wiary się stałeś.

Grochowska W.: Mała królewna . . . —.50
Kędzierski Fidelis O.: Święty Salwator z Horty —.80
Klimkiewicz W. X. Dr.: Kardynał Ledóchowski na tle swej epoki 1822—1902. II. Wybór Nuncjusza Mieczysława Ledóchowskiego na stolicę gnieźnieńską i poznańską w r. 1865 . . . . 5.—
Konieczny F. Prof.: Święci w dziejach narodu polskiego. T. III. 1.50
Konieczny St. X. C. M.: Św. Wincenty á Paulo 1.50
O. Konstanty z Głogowa: Żywot św. Konrada z Parsham braciszka Zakonu OO. Kapucynów . . . . —.60
Konwertyta. Nawrócony żyd o żydach w Polsce —.25
Kościół a sprawa społeczna (Szkoła czynu Nr. 57) —.10
Kurczyński P.: De natura et observantia poenarum latae sententiae . . . . 5.—
Kwasieborski M. Inż.: Racjonalna gospodarka hodowlana 1.60
Mäder R. X.: Z powrotem do Mszy św. . . 1.50
Manteuffel M. Szkice społeczne . . . . —.80
Marquès-Riviére Jean: Podwójne oblicze wolnomularstwa 5.50
Marszałek T. X.: Z przeszłości parafii Rzyczki —.50
Medyński A.: Kościół M. Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie . . . . . 1.—
Miłość Chrystusowa przynagla nas. Zbiór kazań charytatywnych na niedzielę, uroczystości Świętych Pańskich, Tydzień miłosierdzia, Dni chorych i t. p. — z dodatkiem Listów pasterskich o miłosierdziu . . 5.—
Orzech J.: Samouczek do nauki języka łacińskiego, ułożony na podstawie tekstów liturgicznych. Ćwiczenia — Gramatyka — Słowniczek 1.80
Pastuszka J. X. Dr.: Psychologia indywidualna. Studium krytyczne . . . . . 4.—
Pawelski J. X. T. J.: Bohater, Prorok i Patron narodu (św. Andrzej Bobola) . . —.40
Pękala K. X.: Akcja Katolicka wobec komunizmu 4.—
Podolski W.: Komunizm w płonącej Hiszpanii —.80
Rogóż A. X.: Dzieweczko wstań! Nauki rekorekcyjne dla pozaszkolnej młodzieży żeńskiej. Wyd. II. 1.80
Skrudlik M. Dr.: Obraz Matki Boskiej Nieustaj. Pomocy. Studium ikonograficzne . . 1.—
Sobalkowski Sz. X. Dr.: Troska duszpasterza o małżeństwo chrześcijańskie . . —.50
Stepa J. X.: U źródeł niemieckiego totalizmu . —.80
Świeżawski St. Dr.: Autonomia umysłu i dogmat 1.—

Topińska Z.: Za czerwoną granicą . . . —.80
Tretiak A.: Mąż stanu — Kanclerz Tomasz Morus i jego „Utopia“ . . . . 1.—
Tworkowski St. X.: Ciebie Boga chwalimy. Książka do nabożeństwa liturgicznego . . 2.50
Umiński J. X.: Polityczna rola Stanisława Hozjusza —.60
Winowska M.: Misja katolików we współczesnym świecie . . . . . . 1.—
Właściwości członka Akcji Katolickiej (Szkoła czynu Nr. 58) . . . . . —.10
W obronie Chrystusa Króla. Dramat religijny w 7 odsłonach na tle powieści „Guadelupe“ 1.50
XX: W. O W.: Szczegółowe plany nauki religii katolickiej dla szkół powszechnych II stopnia wraz z dyspozycją materiału do każdej lekcji, zastosowane do programu M. W. R. i O. P. . . . . . 3.—
Zamoyska J.: O pracy. II wydanie przygotował do druku X. Dr. Stanisław Bross. . 2.50
Żywot Matki Marii od Krzyża (Ludwiki Nałęcz-Morawskiej) fundatorki Franciszkanek Najśw. Sakramentu w Polsce, napisała jedna z jej córek duchownych . . 2.80

Nowość! **Nowość!**

Henryka Brey

O wiecznej miłości

Myśli eucharystyczne

tłumaczyła M. Buzalska

Są to piękne i głębokie rozmyślana na wszystkie miesiące roku.

Str. 130 **Cena zł. 1·70**

Każda rodzina katolicka prenumeruje „GAZETĘ NIEDZIELNĄ“

Prenumerata roczna 5 zł. — Adres: **Lwów, Zygmuntowska 4.**

Wierzę i wielbię! Eucharystia to Ty, o Jezu, o Boże mój; Ty, Bóg żywy, chociaż śmiertelnym całunem eucharystycznym postaci zakryty; Ty Bóg wszechmocny, chociaż tutaj tak słaby; Ty Bóg działający, tworzący, chociaż tutaj bez ruchu i jakby niemocny; Ty nieskończony a tutaj w ciasnych objęciach Hostii zamknięty. Ale z tych wyżyn wiary, ja cię poznaję... z bijącym sercem upadam przed Tobą, a w proch się korząc, wołam: Pan mój i Bóg mój! Niechaj ze mnie szydzi niedowiarek, niech naśmiewa się obojętny, niech gardzi mędrek światowy, ja wierzę i wielbię!

Na gałęzi wiary uniesiony, jeszcze Cię jednak, o Jezu, dobrze nie widzę... *w cnotę podnieść mi się trzeba,* bym mógł oglądać i poznawać Ciebie; trzeba mi piąć się z siły w siłę, po tych szczeblach i wzniesieniach, o których śpiewa Prorok: „Ibunt de virtute in virtutem, videbitur Deus deorum in Sion!“ — „Będą szli z cnoty w cnotę i da się im widzieć Bóg na Syjonie“. Tak wzniesiony, oglądać będę Ciebie, Boga mego, boś Ty sam powiedział: „Błogosławieni serca czystego, oni to bowiem Boga oglą-

dają!“ „Oglądają“ — to jest tu jeszcze na ziemi, zanim Go oglądać i uwielbiać będą w niebieskim Syjonie.

2. Dziękczynienie.

„Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim“ — rzekł Jezus do Zacheusza.

Pragnienia Zacheusza nasycone... widzi Jezusa, wpatruje się w Niego i cały napawa słodyczą tego widoku. Lecz cóż to... ten człowiek, który nigdy się nie rumienił, teraz płonie cały? Serce młotem mu bije, chociaż tak jakoś słodko... on sam nic nie wie, co się z nim dzieje. Jezus staje pod drzewem, a głowę podniósłszy, łagodnym swym wzrokiem patrzy na Zacheusza. Ale nie tylko patrzy... mówi do niego: „Zacheuszu zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim!“

Co mówisz, Panie? Zacheusz to człowiek, któremu uczciwy faryzeusz czy uczony Synagogi ręki by nie podał, ani publicznie pozdrowił, a Ty chcesz mieszkać w domu jego? Ty mówisz: „Potrzeba mi...“ Czyż Ty, Bóg, któryś o sobie sam

powiedział, że nas i dóbr naszych nie potrzebujesz — możesz czegoś potrzebować? Ty, który wszelkie nasycasz stworzenie i sam sobie wystarczasz, możeszże jeszcze chcieć czegoś? Wszak potrzeba to coś, czego nam niedostaje. A czegoż niedostawać może Temu, który wszystko posiada i „z którego pełności wzięliśmy wszyscy?“

Dziwna to jest zaprawdę tajemnica dwóch pragnień: pragnienia serca człowieczego i pragnienia Serca Boga. I jedno i drugie właściwą ma sobie potęgę, a jedno wywołuje drugie. — Zacheusz pragnie widzieć i poznać Jezusa; Jezus, to Miłosierdzie, ta Dobroć, ta Miłość, korzystając z tego małego, ograniczonego pragnienia biednego, ludzkiego serca, odpowiada mu potężnym pragnieniem własnego Swego Serca: „Potrzeba mi dziś mieszkać w domu twoim!“ — O, jakie to pragnienie!

Później, Jezus zasiadłszy u stołu Wieczernika, a Sercem podsłuchując tego jęku pragnących dusz ludzkich, wołać będzie, a wołać tak, że Go świat cały usłyszy: „Desiderio, desideravi! — Pożądaniem pożądałem pożywać z wami

tej Paschy!"... Pożądaniem wiekuistym, jak moja dla was miłość, pożądałem jeść z wami u jednego stołu i karmić was Chlebem Ciała mojego! Pożądaniem pożądałem tej chwili Komunii, bym w Niej, wam się na ofiarę oddając, nasycić mógł miłość ku wam własnego mego Serca! Pożądałem tej chwili, bo ona nierozerwalnym węzłem z wami mię połączy — węzłem, którego ani oddalenie, ani cierpienia i bóle, ani pokusy i walki rozerwać nie będą mogły! Pożądaniem wielkim pożądałem tej Komunii z wami, bo Ona was, umiłowanych moich, na wieki szczęśliwymi i błogosławionymi uczyni!

Nie zazdrośćmy i nie skarżmy się... Szczęście Zacheusza jest naszym szczęściem codziennym. Pragnienie nasze słabe jest nieraz... Jezus korzysta i z tego. Z tabernakulum i z Bożej Hostii Swojej rzuca na nas to samo pełne dobroci i miłości spojrzenie, a gdy wzruszeni i zachwyceni, dziwnym jakimś wewnętrznym weselem płoniemy, Jezus mówi do nas: „Śpiesz się, dziś w domu twoim, w duszy twojej zamieszkać mi potrzeba!" — Dziwimy się i prawie przed tą łaską cofamy, rozmyślając w duszy: „Jak to, ten Bóg

wielki zstąpić chce do człowieka grzesznego?“ Jezus odpowiada nam: „Zaprawdę, rozkoszą moją jest być, obcować z ludzkimi synami!“ Więc otwieramy Mu serce, a słodki nasz Zbawiciel wchodzi do nas i daje nam więcej, stokroć więcej niż za życia Swego ziemskiego dawał tym, których nawiedzał.

Wszedł w dom Zacheusza, zasiadł z nim u jednego stołu, lecz za chwilę pożegnał i to były pierwsze i ostatnie odwiedziny. — Wszedł w dom Jaira, wskrzesił mu ukochaną córeczkę, odszedł i nie wrócił więcej. — Zatrzymał się chwilę w domu przyjaciół w Emmaus, ale znikł zaraz i więcej Go nie widzieli.

Mój Dar jest trwalszy. Jezus, śnieżystą szatą Hostii okryty wchodzi nie już w dom mój, nie nawiedza mię zewnętrznie tylko; wprowadzam Go w samo wnętrze duszy i tutaj Gość mój Boski oddaje mi się cały: z Ciałem i Krwią, z Człowieczeństwem i Bóstwem, a gdy już nawet największa Jego człowiecza obecność usunie się za zniszczeniem sakramentalnych postaci, pozostaje we mnie Bóstwo, rozlewając Swą siłę, świętość i niebiańskie uszczęśliwienie.

Bóg mój we mnie, w tym najściślejszym jakie być może złączeniu, upodabnia mię sobie, na niwę duszy mojej rzuca nasienie doskonałości, sprawiedliwości, w tę nędzną, dziką drzewinę wszczepia szlachetną gałązkę Swej świętości, której owoce na żywot wieczny dojrzewać będą. To wszystko nie jest przecież dziełem jednej chwili, kilku minut, jednej godziny, której, jak Zacheusz, w szczęsnym upojeniu przyjmowalibyśmy w dom Boskiego Gościa naszego.

Jezus raz tylko jeden gościł w domu Zacheusza, raz tylko jeden szczęśliwy publikanin obejmować mógł święte nogi Zbawiciela i na nich pokorne, a miłosne składać pocałunki. Nie tak jest ze mną... Jezus mój nie kładzie granic Swej miłości, a radząc się Serca tylko, przychodzi do mnie tyle razy, ile choćby najcichszym, najtajniejszym westchnieniem powiem Mu: „Pragnę!“ Dziś rano ugościłem w sobie Boga mego; jutro, znów Jemu drzwi serca otworzę i tak co świtu: Chleb Aniołów staje się moim Chlebem codziennym, a słodkie słońce Eucharystii wschodzi dla mnie ciągle, na wszystkie dni i chwile życia mego rozlewając swe ożywcze i błogosławione promienie.

O, już nie zazdroszczę!... Dziękuję tylko duszą i sercem całym. Cóż oddam Panu za tyle miłości i dobroci dla mnie? Gdybym miał serc tysiące, oddałbym Ci je za jedną Komunię, za jedne Twe odwiedziny. O szczęsne duchy niebieskie, o święci Aniołowie wiecznego Syjonu, dziękujcie ze mną i za mnie!

3. Nagradzanie.

Zaledwie Jezus te słodkie słowa wymówił: „Potrzeba mi dziś mieszkać w domu twoim“... Zacheusz, szalony prawie z radości i szczęścia, bieży co tchu do domu, każe wspaniałą przygotować ucztę, przywdziewa najpiękniejszą szatę i na próg domu wychodzi, drżąc z obawy, czy go słuch czasem nie omylił, czy Mistrz nie zatrzymał się gdzieś w drodze, czy nie pójdzie za szemraniem uczniów i ludu mówiącego: „Jakoż on do człowieka grzesznego zstępuje!“ — Ale nie... Jezus już u wrót domu jego. Zacheusz pada na kolana, święte nogi Boskiego Gościa obejmuje, a nie umiejąc inaczej wdzięczności swej i szczęścia wyrazić, mówi: „Panie, połowicę dóbr moich, dawam ubogim, a jeślim kogo w czym skrzywdził, wracam w czwórnasób!“

Zacheusz przez całe swe życie rękami w złocie przebierał, a dla zdobycia jednego pieniążka nie wahał się może być bardzo twardym w ściąganiu cła i z piersi pokrzywdzonego biedaka wydobywać jęki przekleństwa i złorzeczenia. W chwili gdy oko Jezusa na nim spoczęło, gdy stopa Boga Człowieka próg domu jego przeszła, Zacheusz zmienia się cudownie. Jednym potężnym rzutem odpycha chciwość i skąpstwo, za niegodziwe zbieranie skarbów połowę dóbr swoich daje ubogim, za oszukaństwo obiecując w czwórnasób pokrzywdzonych wynagrodzić. Dziwna przemiana... Ten człowiek, który był jakby samą materią, który w tej odrobinie złota widział swoje szczęście, wesele, ukochanie całe, w jednym mgnieniu oka poznaje nicość skarbów doczesnych i oddaje je za skarby wieczne.

Czy nas to dziwi? O nie... dziwić nie może. Bo czyż Bóg, w dom człowieka przychodząc, nie przynosi mu z sobą Swego Bóstwa, Swej łaski, Swego światła i Swej świętości?

Ale boleśnie dziwić nas powinno, że Jezus, ten sam Gość Zacheusza, przychodzi do nas, nie już wchodząc tylko w próg domu naszego,

ale w samo wnętrze duszy i serca, my się jednak nie zmieniamy. Skuci żelaznymi łańcuchami przywiązania do rzeczy doczesnych, my je całujemy, do serca przyciskamy i nie chcemy, za żadną cenę nie chcemy, by z nas opadły; a gdy Jezus pragnie rozkuć, uwolnić nas, zsyłając nam próbę, chorobę, upokorzenie, my się cofamy, płaczemy, prosimy, by odszedł od nas i nadal niewolnikami grzechu nas pozostawił.

Jezus mówi nam: „Otwórz — potrzeba mi zamieszkać dziś w domu duszy twojej, — potrzeba... bo potrzebą Serca mego, jest szczęście twoje“... A my odpowiadamy: „Przyjdź, ale mi zostaw wolność niewolnictwa mego“. Stworzenia, wężowym uściskiem objęły ci serce, wysączając zeń krew wszystką, — zmysłami wciskają ci się do duszy, podbijają i krępują.

— I cóż ci za miłość twoją dadzą te stworzenia? — pyta Jezus.

— Zgniliznę i śmierć — musisz Mu odrzec.

— Ja ci daję siłę, zdrowie, życie i szczęście... — woła Jezus.

Ale daremnie Jezus uczy, prosi, namawia... Nie chce nam się zwyciężyć, gwałt sobie zadać, przełamać się.

Jezus postacią Sakramentu okryty przynosi nam pamiątkę męki i śmierci Swojej; z świętego Stołu Wieczernika pierwszą podając nam Komunię mówi: „To jest Ciało moje za was wydane. To jest Krew moja za was wylana“. Ciało, które kapłan na usta mi składa, to Ciało Zbawiciela mego ubiczowane, ranami zorane, umierające na Krzyżu; to Krew Jego Najświętsza wysączona od Getsemanii aż do Kalwaryjskiego szczytu; dusza Jezusa we mnie, to dusza Zbawiciela konająca, opuszczona, smutna, ściśniona bezdennym, bezgranicznym męczeństwem moralnym. A ileż upokorzeń, bolu, wyniszczenia, cierpienia przejść musi Jezus, zanim w tej cichej Hostii spocznie we mnie! Czyż to nie druga Męka i śmierć straszniejsza może od pierwszej, bo ciągnąca się przez długie wieki i przez świat cały, jak wielki i szeroki?

A my drżymy przed najmniejszym upokorzeniem, cofamy się przed ofiarą, ze wstrętem odwracamy przed cierpieniem, nie pomni tego przykazania Pańskiego: „Ilekroć będziecie ten Chleb jedli i Kielich pili, śmierć Pańską opowiadać będziecie;“ — opowiadać, nie tylko w tych

znakach Sakramentu śmierć przypominających, ale *opowiadać w nas samych, zabijając grzech*, niszcząc w członkach naszych życie starego człowieka, tłumiąc w duszy ognisko pychy, złych pożądań, a z serca wyrywając przeklęte przywiązanie do stworzeń i błota doczesności.

Wyżej — wyżej duszo moja! Z Jezusem na krzyż, na Ołtarz ofiarny! Nie stworzonaś na to, by tarzać się w brudnej kałuży, i bydlęcą karmić się strawą. Do nieba, do Boga! Tam twój cel, tam ojczyzna twoja! Ty sama gościńcem jesteś Bożym, więc czysta i święta, obmyta we krwi umartwienia i pokuty, otwórz Panu twe wrota. Niech wejdzie, niech panuje, niech rządzi w tobie, a jeśli nie wszystko jeszcze dałaś, o nie wahaj się ani chwili. Powiedz Mu: „Więcej dać Ci chcę, niż dał Zacheusz, bo nie połowicę tylko, ale wszystkie dobra moje; nic sobie, nic światu, nic ciału i zmysłom, nic grzechowi nie zostawię! Bierz wszystko, — obedrzyj mię, — a gdy już nic mieć nie będę, wówczas cały Twoim będę!“

O jak Sercu Jezusa bolesnym być musi, że za Dar tak wielki, za Ofiarę tak bolesną, tak krwawą, tak mało znajduje w nas szlachetnego od-

wdzięczenia! Z każdej Hostii płynie do nas ten cichy a wymowny jęk: „Cóż mogłem więcej uczynić, a nie uczyniłem?“ O Jezu, przebacz! Już odtąd nie będziesz sam. Pójdziemy z Tobą na Krzyż, na ofiarę, w śmierć samą!

4. Prośba.

Zacheusz przychodzącemu doń w odwiedziny Panu dał wszystko, co dać mógł. Przyjął Go z radością i wdzięcznością, a Jezus w darach Swoich i odwdzięczeniu zawsze tak wspaniały, z dobrocią i łaskawością wpatrując się w uszczęśliwionego gospodarza, te wielkiego znaczenia wyrzekł słowa: „Zbawienie stało się dziś temu domowi!“ — a potem dodał z naciskiem: „i on jest synem Abrahamowym“. — Kędy Jezus przechodzi, wszędzie z sobą przynosi zbawienie, a dając je, czyni nas dziećmi Ojca, który jest w niebiesiech.

O przyjdź i do nas, Ty pożądany dusz naszych, daj nam zbawienie, uczyń nas dziećmi twoimi! Niech Chleb Twój w nas złożony, da nam wyzwolenie z grzechów, ze złych nałogów, da nam pociąg, łaknienie, pożądanie cnoty i świętości; niech nam da miłość, nie tę czczą, w słowach tylko, sentymentalną, pryskającą wobec próby i pokusy, ale tę miłość, którą Ty Sam

określiłeś: „Kto ma przykazanie Moje i chowa je, ten Mię miłuje“.

Daj nam zawsze naprzeciw Ciebie w Komunii ku nam idącemu wybiegać z radością i weselem. Komunia, to uczta miłości, a naturalną atmosferą tego niebieskiego bankietu powinno być szczęście. Wesele rodzi się z miłości, miłości zadowolonej, nasyconej — czy posiadaniem istoty ukochanej, czy też własnym tej istoty szczęściem.

Hostio moja najmilsza, Skarbie mój jedyny, mam Ciebie, posiadam, a tym posiadaniem szczęśliwy jestem! Ale i Ty mówisz do mnie: „Pożądaniem wielkim pożądałem pożywać ten Chleb z Tobą! — Rozkoszą moją jest być z synami ludzkimi. — Potrzeba mi mieszkać w domu twoim!“ — Więc masz mię... Nędzny, grzeszny, słaby, zadowolić Ciebie, i nasycić nie mogę, ale Ty Sam nasycaj się we mnie i zostań, mieszkaj we mnie. O, bo nie starczy miłości mojej chwilowa tylko w duszy gościna, nie starczy godzina zachwytu u nóg Twoich. Postacie chleba potrzebne Ci są tylko, byś drogą zmysłów dojść mógł do duszy. W chwil kilka zrzucasz sakramentalną powłokę i zostajesz w duszy, pokarm jej duchowny, jej światło, siła, życie. Zostań i mieszkaj we mnie, ze mną pójdź w życie i uczyń je chrześcijańskim, uczyń je Twoim; niech każda chwila, każdy uczynek, każde poruszenie będzie hołdem miłości Tobie kornie złożonym.

Zostań i mieszkaj we mnie, o Jezu! Pójdź ze mną w cierpienie i walkę; naucz mię milczeć w bólu i z twarzą pogodną, z rozjaśnionym czołem nosić krzyż mój codzienny; naucz mię nie uciekać z pola bitwy, nie cofać się przed nieprzyjacielem. Walcz ze mną i u kresu każdej walki pozwól mi nucić pieśń zwycięstwa.

Wszystko jest Twoim, — Tyś Panem i Ojcem! Chcę tylko służyć Tobie, a służyć tak wiernie, tak ulegle, tak ofiarnie, byś Ty, Bóg dobry i sprawiedliwy, w chwili gdy dusza moja wydarłszy się z ciasnego więzienia ciała i przed obliczem Twoim stanąwszy, powiedzieć mógł do niej te zachwycające słowa: „Dziś, nie ja wejdę w dom twój lecz płacąc za gościnę, tyle razy wiernie i poczciwie mnie dawaną, ciebie w dom mój, do wiecznych przybytków moich chcę przyjąć. — Dobrze — sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twego!“

(Ziarneczka Euchar.).